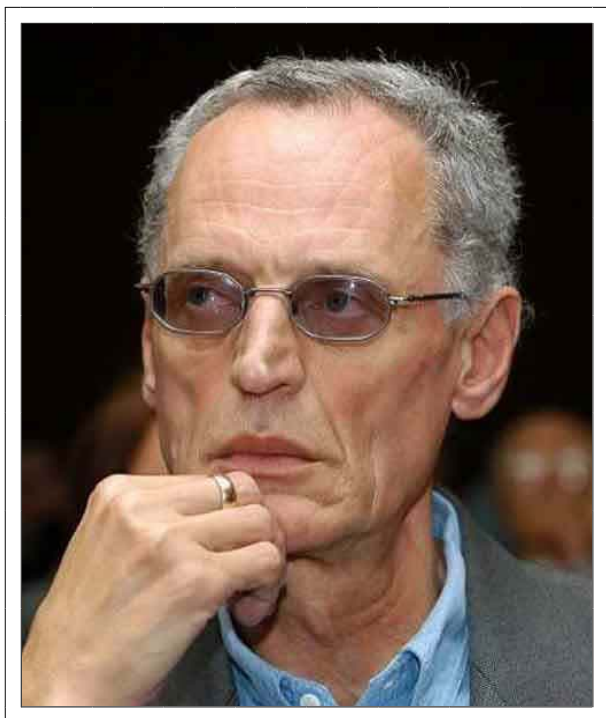


BIBiK

Biuletyn Informacji Bibliotecznych i Kulturalnych

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Łodzi



Fot. http://pl.wikipedia.org/wiki/Eustachy_Rylski

Spotkanie

z prozaikiem, dramaturgiem, scenarzystą

Eustachym Ryłskim

Prowadzenie spotkania — Anna Pawłowska

18 marca 2009 r.

Spotkanie zorganizowane

w ramach programu

TU CZYTAMY Instytutu Książki

Dyskusyjne Kluby Książki

INSTYTUT KSIĄŻKI



©POLAND

Eustachy Ryłski

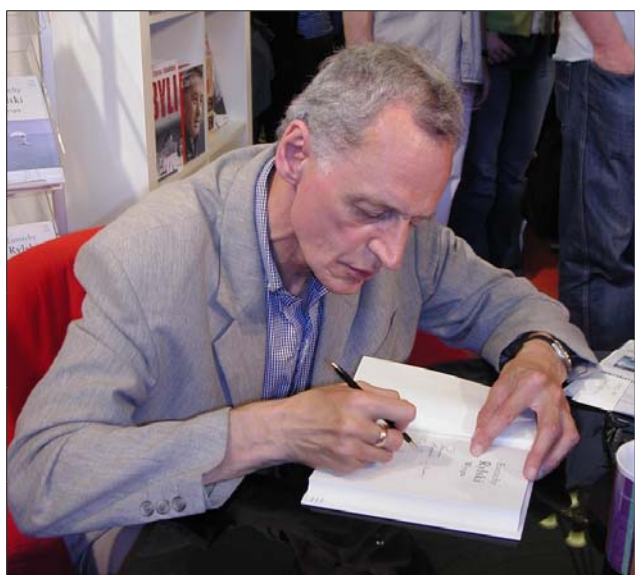
- urodził się 18 listopada 1944 r. w Nawojowej koło Nowego Sącza. W 1984 roku, jako 40-latek, wydał debiutancki dyptyk powieściowy *Stankiewicz. Powrót*, bardzo dobrze przyjęty przez krytykę i publiczność. Powieść *Stankiewicz* otrzymała nagrodę za debiut roku 1984 tygodnika "Literatura". Wydany w 1987 r. zbiór opowiadań *Tylko chłód* wyróżniono Warszawską Premierą Literacką. W latach 1985-1990 drukował fragmenty prozy w "Miesięczniku Literackim", "Kulturze" (warszawskiej), "Literaturze". Z miesięcznikiem "Dialog" współpracuje od początku lat 90., tam opublikował m.in. *Chłodną jesień*, *Nettę*, *Co nie jest snem*. W latach 1990-2001 współpracuje z Teatrem TV, a także pisze scenariusze filmowe. *Człowiek w cieniu* (2004) był powrotem Ryłskiego do dłuższych form prozatorskich i został uhonorowany Nagrodą im. J. Mackiewicza. Kolejna powieść *Warunek* (2005) została uznana za jedną z najważniejszych powieści ostatnich lat. Spośród wielu nagród, jakie autor otrzymał za nią są: Fenomen Roku 2005 tygodnika „Przekrój”, nagroda Warszawskiej Premiery Literackiej za wrzesień 2005, a także książka roku Magazynu Literackiego Książki. Ta powieść znalazła się również w finale nagrody Nike 2006. Do dorobku Eustachego Ryłskiego należy również zaliczyć wydany w 2007 r. zbiór opowiadań *Wyspa* oraz najnowszy wybór szkiców o literaturze - *Po śniadaniu* (2009).

<http://www.swiatksiazki.pl/>



Anna Pawłowska

- dziennikarka działu kultury Dziennika Łódzkiego. Urodzona w 1977 roku w Bydgoszczy, absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jako dziennikarka pracowała w toruńskich „Nowościach”, „Expressie Bydgoskim”. Od grudnia 2006 roku mieszka i pracuje w Łodzi.



Fot. <http://katedra.nast.pl/artykul/2398/52-Miedzynarodowe-Targi-Ksiazki-fotorelacja/>

Życiorys

Dzieciństwo

Urodził się w Nawojowej koło Nowego Sącza, w rodzinie o tradycjach ziemiańskich. Jego przodkowie wywodzili się z Wołynia. Ojciec inżynier Eustachy Rylski, żołnierz Armii Krajowej, został rozstrzelany przez Niemców w Młodowie koło Rytra we wrześniu 1944 r., dwa miesiące przed przyjściem syna na świat. Nie była to jedyna rodzinna tragedia. Wuj pisarza porucznik kawalerii Jerzy Rylski został wywieziony przez Sowieców do Komi, gdzie zmarł w 1941 r., a ciotka, Wanda Rylska trafiła do łagru, z którego powróciła na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Eustachym zajmowali się dziadkowie ze strony ojca. O tym okresie swojego życia autor mówi: **„W domu rodzinnym nieszczęść nie celebrowano. Wojna była. Chłopcy z sąsiedztwa też poginęli. W zasadzie wszyscy chłopcy. Żyłem w otoczeniu kobiet. Męż-**

czyn młodych nie było, wybici do nogi. Do nogi.” (Wyjście z cienia / K. Masłoń. W: Nie uciec nam od losu / K. Masłoń. -Warszawa 2006, s. 210) Autor wspomina również, że od dzieciństwa był naznaczony starością, wychowywany przez starych ludzi, poddawany starym rygorom i rytuałom. Młody mężczyzna w takiej staroświeckiej rodzinie mógł zostać oficerem kawalerii, rolnikiem, prawnikiem lub inżynierem. Bycie pisarzem uważano za fanaberie. Literatura mogła być namiętnością, ale nie zajęciem.

Dorosłość

W wieku 17 lat zatrudnił się w bazie samochodowej w Sobieszowie koło Jeleniej Góry. Przepracował w niej dwa i pół roku w charakterze referenta technicznego. Jego pierwszy szef, stary zabijaka i dawny partyzant Jan Podmagórski widząc z jakim zapalem Eustachy oddaje się lekturom, wspominał innego swojego pracownika Marka Hłaskę:

„Hłasko mógł zostać świetnym szoferem. Co mu do głowy przyszło, żeby zostać pisarzem.” (Polska z odrąbanym łbem / z Eustachym Rylskim rozmawia Justyna Sobolewska // *Przekrój* 2006, Nr 5)

Eustachy Rylski nigdy nie skończył studiów. W dorosłym życiu parał się różnymi zajęciami: był robotnikiem, urzędnikiem, pracownikiem ośrodka kultury, wychowawcą w szkole budowlanej, w końcu współwłaścicielem firmy remontowo – budowlanej, która rozpadła się z powodu jego literackiego debiutu.

Debiut

Pierwodruk "Stankiewicza", minipowieści opowiadającej o losach syna powstańca styczniowego, będącego jednocześnie oficerem carskiej armii, oraz jego problemach z odkrywaniem własnej tożsamości, ukazał się w 1983 r. w „Literaturze” i otrzymał nagrodę tygodnika za debiut roku. Za właściwy debiut pisarza uznaje się natomiast wydanie "Stankiewicza" w 1984 r. przez Państwowy Instytut Wydawniczy, wraz z drugą minipowieścią: „Powrotem”. Teksty [...] Eustachego Rylskiego zyskały uznanie zarówno krytyków jak i czytelników. Pierwszy wysoki nakład rozszedł się błyskawicznie i natychmiast został wznowiony (łącznie 40 000 egz.). Sypnęły się przekłady.

"Stankiewicza" przetłumaczono na włoski, niemiecki, francuski, rosyjski, węgierski i hiszpański, "Powrót" na rosyjski i francuski. Producenci filmowi kupili prawa do adaptacji obu powieści. Pisarz o tamtym okresie mówi: **„Tak, to był sukces międzynarodowy. Stankiewicz został przetłumaczony na wiele języków, miałem wywiady dla prasy zagranicznej, odbywałem literackie podróże. Nie byłem na to przygotowany i zawróciło mi w głowie. Dzięki Bogu, byłem na tyle dorosły, obyty w świecie i poobijany przez życie, że dosyć szybko zdałem sobie sprawę, że tak samo jak błyskawicznie wznoszą człowieka w górę, tak człowiek potem spada w dół. Tak się stało też ze mną. Po kilku latach pies z kulawą nogą mnie nie pamiętał.”** (Piszę dla przygody i uniesienia / z Eustachym Rylskim rozmawia Beata Bereza // *Miesięcznik ZNAK* styczeń 2008, Nr 1 (632), s. 91) Rzeczywiście wydanie jego kolejnej książki, zbioru opowiadań "Tylko chłód" (1987), nie licząc wyróżnienia Warszawską Premierą Literacką, przeszło bez większego echa. Na blisko 20 lat Rylski dał spokój prozie.

Przerwa

Literatura i przełom lat dziewięćdziesiątych dały mu nowe możliwości. Z powodzeniem zaczął grać na giełdzie. Wraz z żoną, Lucyną Tempską - Ryłską wszedł w spółkę, z której narodził się magazyn „Twój Styl”.

„Mieliśmy ładne mieszkanie koło Łazienek, dachę pod Kuklówką, dobre zachodnie samochody, wyjeżdżaliśmy za granicę. Żona prowadziła efektowne pismo kobiece o modzie. Prawdę powiedziawszy, gdybyśmy mieli takie ambicje, to moglibyśmy się nazywać królami życia.” - wspomina pisarz.

Teatr Telewizji

W 1989 r. Jerzy Koenig zaproponował Ryłskiemu napisanie czegoś dla Teatru Telewizji. Tak rozpoczęła się jego stała współpraca ze sceną. Jest autorem pięciu sztuk teatralnych, drukowanych również w miesięczniku „Dialog” i tak kolejno: „Chłodna jesień” (1990), „Zapach wistarii” (1991), „Netta” (1997), „Co nie jest snem” (1999) i „Sprawa honoru” (2003) ugruntowały jego pozycję jako dramatopisarza.

Powrót

W międzyczasie miasto zmęczyło Ryłskich i przenieśli się do Chotomowa pod Warszawą. Tam powstała pierwsza po 20 latach przerwy powieść: „Człowiek w cieniu” (2004), historia znudzonego życiem notariusza o, jak to bywa u Ryłskiego, interesujących korzeniach, który postanawia zabawić się w gangstera w czasach rodzącego się, polskiego kapitalizmu. Książka zdobyła uznanie, a za trafne ukazanie w niej pogmatwanych stosunków polsko – rosyjskich, przyniosła mu Nagrodę im. Józefa Mackiewicza. Sam autor o swoim dziele mówi: **„Dwadzieścia lat temu płynąłem Wołgą, w dół i w górę rzeki. Efektem tej podróży stała się mikropowieść Człowiek w cieniu, pod względem literackim najlepsza rzecz, jaka mi się przydarzyła, choć nie będę się upierał, że najefektowniejsza. Nic, co zdarzyło się w powieści, nie zdarzyło mi się osobiście i na odwrót, ale nastrój tej podróży, jej nadaremność, zapowiedzi zdarzeń, beżmiar pejzażu, cienie oglądanych ludzi, męcząca niezmiennność, która towarzyszy takiemu rejsowi – to wszystko znalazło się w książce.”**

Renesans

Po „Człowieku w cieniu” Eustachy Ryłski zdecydowanie przyśpieszył. Już w 2005 r. ukazuje się jego kolejna książka, dwustupięćdziesięciostronicowa (nareszcie pełno wymiarowa) powieść pt. : „Warunek”. Autor ukazuje w niej historię trudnej przyjaźni dwóch dezertów z Wielkiej Armii Napoleona – szwoleżera, hrabiego Rangulta (prototypem tej postaci miał być przodek Ryłskiego, Seweryn Fredro – brat Aleksandra Fredry, kapitan gwardii cesarskiej), i poiego syna, porucznika Hoszowskiego, oraz ich przeprawy przez rosyjskie bezdroża. Ryłski ugruntowuje tym samym swoją pozycję autora współczesnej polskiej prozy historycznej, a także „wielbiciela” niezmierzonej, tajemniczej i zachwycającej Rosji. Jeszcze raz potwierdza również swój kunszt pisarski, zostając nominowanym w 2006 r. do Nagrody Nike. Niestety przegrywa wyścig z „Pawiem królowej” Doroty Masłowskiej. Swoją nominację i kolejny sukces, jaki stał się jego udziałem, za sprawą nowej powieści Ryłski podsumowuje stwierdzeniem: **„Koło tej książki nie dlatego jest tyle szumu, że jest taka dobra, tylko dlatego, że trafia w puste miejsce. Czas chyba sprzyja legendom.”**

W 2007 r. Świat Książki, z którym Ryłski jest związany od „Człowieka w cieniu” wydaje zbiór opowiadań pt. : „Wyspa”, który otwiera wzbogacona wersja, wydanej po raz pierwszy 20 lat temu „Dziewczynki z hotelu Excelsior”. Wszystkie opowiadania tym razem są nieco metafizyczne i tajemnicze, a akcja każdego rozgrywa się nad morzem. Charakterystyczni i niezmienni pozostają natomiast bohaterowie – postacie mroczne, pęknięte, po części przegrane.

Plany

Często wraca też w prasie temat ekranizacji „Stankiewicza”, której miał się podjąć Władysław Pasikowski, jak na razie bez widocznego rezultatu.

Eustachy Ryłski niezmiennie unika bankietów, przyjęć, premier. Lunche, dinary, party, briefingi, haloweeny, walentynki itp. uważa za anglosaskie zasnóstwo. Bycie „medialnym” i udział w tym, co sam nazywa „targowiskiem próżności” zupełnie go nie interesuje, choć zdaje sobie sprawę, że w dzisiejszych czasach można być znanym pisarzem i nie wydawać książek, o ile robi się wokół siebie dostateczny i podsycany skandalami ruch. Kwestie swojej pozycji na literackiej arenie kwituje krótko: **„Ktoś powiedział mi, że piszę mocne książki, ale mam bardzo słabe nazwisko. Dlatego mam tę niewygodę, że muszę pisać dobre książki.”**

http://pl.wikipedia.org/wiki/Eustachy_Rylski



CYTATY



http://www.dziennik.pl/kultura/ksiazki/article291378/Opowiadam_dumne_historie.html

- Przede wszystkim interesuje mnie opowiadanie historii , takich jakie sam bym chciał przeczytać.
- Patriotyzm czy polskość, nawet w tym najdyskretniejszym wymiarze, to wartość nieodwołalnie odchodząca. Czasy się zmieniają. Dorosło pokolenie, które nie przeczytało *Trylogii*, nie zna *Pana Tadeusza*, wierzby nad ruczajem nadają się, co najwyżej na landszaft. Dorosło pokolenie poprawnie posługujące się angielskim niż polskim. Nasz kraj się unifikuje. Za 10-20 lat wtopi się w Zachód. Ja zresztą tego nie wartościuję. Z czym innym trudno mi się pogodzić - z końcem inteligencji. Dziś lepiej nie przyznawać się do bycia inteligentem. [...] W rozmowach ze znajomymi, a nawet przyjaciółmi, czuję pogardę dla inteligentów i nadzieję na klasę średnią, która ich zastąpi. A to nonsens. Polskiej inteligencji nic nie zastąpi. Polska bez niej to naród z odrąbanym łbem.
- Warszawa nadal jest zapyziałym, ordynarnym, wiecznie coś udającym miastem w porównaniu choćby z takim Wrocławem, Krakowem czy Gdańskiem. Są prowincje miłe i niemiłe. Warszawa jest nieustannie prowincją niemiłą.
- Kiedy oglądam ludzi, zwierzęta, rzeczy, pejzaże, zwracam uwagę na fakturę, zapach, kształt. Lubię dotknąć każdej rzeczy. Mniej przeżywam to intelektualnie, bardziej zewnętrznie, fizycznie.

Polska z odrąbanym łbem // Przekrój 2006, Nr 5

- Co do siebie, mam stuprocentową pewność, że swoją twórczością nie rozsypłam tajemnicy istnienia. Od czasu do czasu jednak próbuję. Dla zasady.
- O człowieczeństwie nie rozstrzyga status prawny, ale duchowość. A duchowość to cały pakiet uczuć wyższych, z których decydująca, jak sądzę, jest zdolność do współodczuwania. Wydaje mi się to sprawą o tyle fundamentalną, że rozstrzyga o tym, czy przeminiemy ostatecznie czy nie. Mówiąc najkrócej: wyzwolimy się z pułapki materii, czy nas ona pochłonie.

Piszę dla przygody i uniesienia // Miesięcznik ZNAK 2008, Nr 1

- Żyjąc na tym świecie i obserwując go trudno nie być pesymistą. Chociaż zdarzają się przyjemności.

Zdarzają się przyjemności // Newsweek Polska, Nr 19/07

- Cenię w literaturze starość, nie dojrzałość, lecz mądrą, wyzbytą z pragnień starość, sam takiej literatury próbuję, jeżeli jestem w stanie przyjąć artystyczne nowatorstwo, to tylko pod warunkiem, że jego rdzeniem jest starość.

Po śniadaniu / E. Rylski // Newsweek Polska, Nr 12/08

http://pl.wikiquote.org/wiki/Eustachy_Rylski

Twórczość

Powieści:

Stankiewicz. Powrót. - Warszawa : Państw. Instytut Wydawniczy, 1984
Człowiek w cieniu. - Warszawa : Świat Książki - Bertelsmann Media, 2005
Warunek. - Warszawa : Świat Książki - Bertelsmann Media, 2005

Zbiory opowiadań:

Tylko chłód. - Warszawa : Państw. Instytut Wydawniczy, 1987
(zawiera: Tylko chłód, Refren, Dziewczynka z hotelu Excelsior)
Wyspa. - Warszawa : Świat Książki - Bertelsmann Media, 2007.
(zawiera: Dziewczynka z hotelu Excelsior, Dworski zapach, Jak granit, Wyspa)

Dramaty:

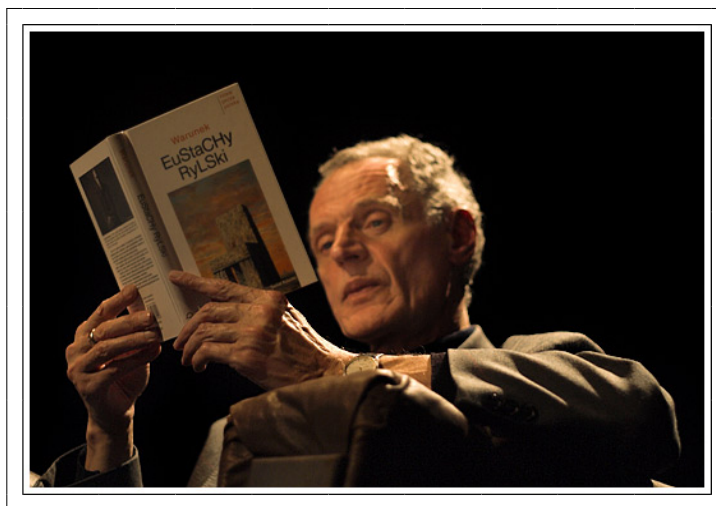
Chłodna jesień (1990)
Zapach wistarii (1991)
Netta (1997)
Co nie jest snem (1999)
Sprawa honoru (2003)

Zbiory esejów:

Po śniadaniu. - Warszawa : Świat Książki - Bertelsmann Media, 2009



Fot. <http://www.rp.pl/galeria/61991,256258.html>



*„Książki o tyle są dla nas ważne, o ile opowiadają o nas takich,
jakimi jesteśmy lub, co ważniejsze, moglibyśmy być.
Teraz o mnie opowiada już mądrzejsza, dojrzała,
lepiej zrobiona literatura i bardzo czasami tego żałuję.”*

Eustachy Rylski ze szkicu „Po śniadaniu” z tomu „Po śniadaniu”



(...)

Rański, bohater powieści [„Człowiek w cieniu”], jest zdania, że państwo nie tępi hołoty, ale ją ośmiela, wynosi, wręcz sakralizuje (...) Podziela pan tę opinię, utożsamia się ze swym bohaterem?

*W tej akurat kwestii – oceny państwa polskiego – myśli Rańskiego są mi bliskie. Generalnie natomiast nie identyfikuję się z nim, jak i z innymi swoimi bohaterami. W ogóle nie staram się pokazywać w swoich postaciach siebie. Nie dlatego, że uważam to za zabieg literacko chybiony, ale dlatego, że dotyczy on mojej osoby. Nic mnie do tego nie zachęca. Żadna z moich postaci nie jest mną, a Maks Rogoyski z „Powrotu” czy Stankiewicz, bohater powieści pod tym samym tytułem, są moimi antytezami. Mój stosunek do świata jest inny. Ale, oczywiście, są też postacie, które mają coś ze mnie, jak księgowy z „Dziewczynki z hotelu Excelsior” i, w jakiejś mierze, Rański z „Człowieka w cieniu”. O czym zresztą mówimy! **Jeśli o sobie pisze Malraux, to może z tego wyniknąć wielka literatura. A jaka literatura może powstać z pisania o Ryłskim?***

Zacytuję jeszcze Rańskiego „Motłoch nie jest nieszczęściem tego państwa, ale jego ciężką...”

I choirackością, skądś zresztą znaną. Nie jestem młodym człowiekiem i świetnie pamiętam nastrój drugiej połowy lat sześćdziesiątych – kult „swojego chłopca”, wszechobecną antyinteligencję.

Taki był schyłek Gomulki.

I tak jest teraz. Dziś powiedzieć przy wódce, w jakimś przygodnym, co nie znaczy złym towarzystwie, że jest się inteligentem, to zabrzmiałoby gorzej, niż by się powiedziało, że jest się pederastą. I jakkolwiek mój Rański wydawałby się człowiekiem niedokończonym, to jest właśnie inteligentem, a przynajmniej stara się nim być.

Odniosłem jednak wrażenie, że Rańskiemu jego inteligencja przeszkadza.

*No tak jest. Inteligencja, z wszystkimi swoimi neurozami, nie ułatwia niczego, jest ciężarem. Jest bardziej kategorią moralną niż intelektualną. Mogę sobie świetnie wyobrazić profesora uniwersytetu, który nie jest inteligentem, i menela spod Dworca Centralnego, który nim jest lub bywa. I nie waham się powiedzieć, że w obecnych czasach **bycie inteligentem – to znaczy stawianie zawsze po dobrej stronie, niezależnie od okoliczności i korzyści – wymaga heroizmu.***

A z jakiej pan jest parafii literackiej?

Myślę, że z żadnej.

Jak by pan określił swoje dotychczasowe doświadczenia literackie?

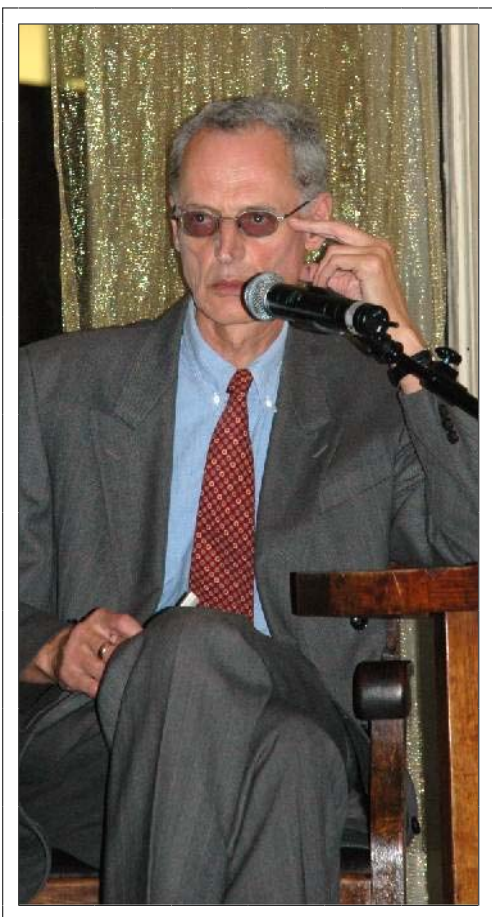
Nazwałbym je ekscytującą przygodą.

Kiedy pan ja zaczął?

W wieku trzydziestu siedmiu lat. Późno, ale widocznie wcześniej być nie mogło.

Książka „Stankiewicz. Powrót” ukazała się, jeśli dobrze pamiętam, w 1984 roku.

Do wydawnictwa zaniósłem ją dwa lata wcześniej, a powstała w stanie wojennym, gdy nie miałem co z sobą począć. Siedzieliśmy w domach, było ciemno, ponuro i wtedy wpadłem na pomysł, żeby wykorzystać ten czas na pisanie.



Fot. http://www.mojeopinie.pl/chlodna_jesien_eustachego_rylskiego_w_tvp_polonia,3,1228747604

Pomysł na „Stankiewicza” nosił pan w sobie od dawna?

Wie pan, zaczynając pisanie, zawsze szuka się odpowiedzi: o czym pisać, bo jak, to mniej więcej wiadomo. Co do mnie, nigdy nie sprzeciwiłem się w zasadzie, że **należy pisać to, co samemu chciałoby się przeczytać, niezależnie od mód literackich, krytyki, nastrojów**. No i wtedy, w 1982 roku, pomyślałem, że najchętniej przeczytałbym o pułkowniku Stankiewiczu, którego jakoś sobie wymyśliłem, ale o którym pierwszy raz usłyszałem od swego dziadka. Otóż, podczas jakiegoś uroczystego i bardzo arystokratycznego ślubu tuż przed pierwszą wojną światową moi dziadkowie poznali starszego pana, który opowiedział im, jak to w trakcie odbywania praktyki oficerskiej na Kaukazie, w jednej z kozackich sotni, rozpoznał podoficera, który ponad wszelką wątpliwość ściał głowę jego ojcu. Działo się to po powstaniu styczniowym, w obecności poznanego przez dziadka mężczyzny, wówczas małego chłopca. Taki był punkt wyjścia mojej historii.

Wątek rosyjski od samego początku obecny jest w pańskiej twórczości.

Wziął się on z **mojego zauroczenia literaturą rosyjską i radziecką** (...) Z tym, że to moje zauroczenie nie obejmuje całej literatury rosyjskiej. (...) Z Czechowem i Tolstojem też bym nie przesadzał. Ale Puszkina, Gogola, Bunina, Bułhakowa, a przede wszystkim **Turgieniewa**, którego lubię najbardziej i cenię najwyżej. Poza tym odzywa się we mnie jakaś nuta wschodnia, rodzaj pamięci genetycznej. Moi przodkowie pochodzili z terenów dzisiejszej Ukrainy, Łotwy, a kiedyś nawet Rosji.

W jakim stopniu utrzymuje się pan z literatury?

Nie wdając się w szczegóły – w jakiejś części. Nie znam środowiska, nie wiem, ilu pisarzy i na jakim poziomie utrzymuje się z literatury. Nie sądzę, by było ich wielu. Co do mnie, „Człowiek w cieniu” jest pierwszą moją prozą po siedemnastu latach. Oczywiście coś w tym czasie pisałem: sztuki teatralne, scenariusze i dialogi filmowe, zatem literatura dawała mi jakieś pieniądze, ale nie takie, bym się mógł jej poświęcić wyłącznie.

Mówi to pan z żalem?

Nie. Były lata, w których nic nie robiłem. Prawdziwy pisarz w takiej sytuacji rozwiódłby się, zapił, roztrzaskał łeb o ścianę. Bo pisarz prawdziwy nie pisać nie może, jakkolwiek zabawnie by to wyglądało. **Gdyby ktoś powiedział mi w tej chwili, że z różnych względów już nigdy niczego nie stworzę, nie byłby to koniec świata. Powiedziałbym, że szkoda, ale bym to przeżył. Tak myślę.**

Nie boi się pan wielkich słów?

Nie. A sprawa łączy się z tym, co w tej chwili myślę o literaturze, którą – mam wrażenie – mogą wykończyć rozmaite zabawy literackie: modernizm, postmodernizm, strukturalizm, konceptualizm, całe to kręcenie się za własnym ogonem. Prozie polskie brakuje wielkich tematów. Ona jest pisana niesłychanie zręcznie, nawet po mistrzowsku, ale to mało. Tymczasem sądzę, że gdyby w tej chwili objawił się pisarz z nowym „Przedwiośniem”, odniósłby również sukces komercyjny. Potrzebna jest literatura serio, potrzebna jest literatura, która opowie się wyraźnie po jakiejś stronie, powie: to jest dobre, a to złe, tak należy postępować, a tak postępować nie wolno. Sam mówiłem nieraz w wywiadach, że **nie chcę czynić świata lepszym, nie chcę wchodzić w rolę arbitra i wymierzać światu sprawiedliwość, ale w tej chwili miałbym na to ochotę. Nie mam bowiem wątpliwości, że nadszedł czas na literaturę zaangażowaną**, jakkolwiek dwuznacznie by to zabrzmiało. Bardzo prawdopodobne, że literatura taka znajduje się poza moim zasięgiem, że nie potrafiłbym sprostować temu oczekiwaniu, ale czuję pod skórą, że takie oczekiwanie jest.(...)

**Mam ochotę wymierzyć światu sprawiedliwość : rozmowa z Eustachym Rylskim / Krzysztof Masłoń.
W: Żydzi, Sowietci i my / Krzysztof Masłoń. – Warszawa: Prószyński i S-ka, cop. 2005**





Katarzyna Kubisiowska: Zadebiutował Pan „Stankiewiczem” i „Powrotem” jeszcze w stanie wojennym. Te książki jednak nie mobilizowały społeczeństwa do walki z PRL-em. Traktowały o udziale Polaków w rosyjskiej wojnie domowej i równocześnie sugerowały, że po przegranej wojnie tylko niewolnicy mówią o swojej moralnej wyższości.

Eustachy Ryłski: Moim jedynym zamiarem było napisanie wtedy dwóch w miarę interesujących historii, które mnie samego by wciągnęły. Żadna inna intencja mi nie towarzyszyła i powiem pani, że nic w tym względzie nie zmieniło się do dzisiaj.

Tyle razy mówił Pan, jak istotne znaczenie ma literatura zaangażowana.

Tak, tylko że to prawo, a właściwie obowiązek, rezerwuję dla pisarzy największych, również w kategorii etycznej. Cenię literaturę, która ma odwagę wymierzania światu sprawiedliwości, i pisarzy, którzy mają odwagę bycia sędziami. Na przykład Alberta Camusa, który w „Dżumie”, największej powieści XX wieku, na ławie oskarżonych posadził samego Boga. Bo trzeba być wielkim sędzią, by wymierzyć wielką sprawiedliwość.

A na stan wojenny wystarczy dobra publicystyka, którą zresztą uprawiają czasami pisarze z zadowalającym skutkiem. Nie jestem publicystą.

Bardzo romantyczna postawa: autor sądzi, bo czuje się lepszy.

Na spotkaniach autorskich słyszę czasami, że jestem ostatnim romantykiem. Nie brzmi to dla mnie jak komplement. Talent jest funkcją biologii

Wydał Pan w latach 80. trzy powieści, a następnie zamilkł na dwadzieścia lat. Dlaczego?

Z czystego lenistwa.

Pisarz nie powinien codziennie napisać kilku stron?

I ja pisałem, tyle że nie powieści, a scenariusze filmowe oraz sztuki dla teatru TV. „Chłodną jesień” uważam za najlepszą w całym moim dorobku. To są formy, w których dużo szybciej osiąga się efekt końcowy, praca nad nimi odbywa się bez tej mitręgi towarzyszącej czystej prozie. Chwalę sobie ten czas. A do epiki wróciłem dlatego, że mam swoje lata, muszę się spieszyć, nie mam czasu na tak długie wakacje. **Talent jest funkcją biologii, znika wraz ze starością.**

Wielu twórców na starość popelnia świetne książki. Choćby Pana ukochany Iwaszkiewicz.

No tak, Iwaszkiewicz pisał piękne wiersze już po osiemdziesiątce. Ale on był wyjątkowy, jak jeszcze kilku innych. Jeśli talent jest funkcją biologii, to mądrość zależy od duszy i umysłu. Tyle że mądrość nie jest niezbędna do pisania, a talent tak. Mówię to bez żadnej satysfakcji. Talent zdarza się również idiotom.

Co jest jeszcze potrzebne?

Pycha. **Pisarz powinien mieć jak najlepsze mniemanie o sobie, powinien się sobie podobać.**

I Pan się właśnie sobie podoba?

To zależy w czym. Piszę świetnie, ale bez znamion wielkości. Niedawno skończyłem esej o „Dżumie” Camusa. W trakcie pracy nad tym tekstem utwierdziłem się raz jeszcze w przekonaniu, że obcuje z literaturą, której uprawianie jest całkowicie poza moim zasięgiem. Każde zdanie, metafora, puenta, sytuacja, dialog, nastrój są dla mnie nieosiągalne. To jest przepaść.

Podobno kluczem do twórczości pisarza jest jego dzieciństwo.

W moim przypadku była to jednak wspomniana pierwsza młodość. W swoich literackich próbach w zasadzie nie cofam się do dzieciństwa, bo abstrahuję od siebie. Ale dzieciństwo samo w sobie wspominam dobrze. Szczęściarz był ze mnie. Wychowywali mnie skrajnie surowi, jak na obecne standardy, lecz mądrzy dziadkowie. Przysłuchiwałem się pasjonującym rozmowom dorosłych. Chłonałem urodę okolic z jednym z najpiękniejszych raubrytterskich zamków w Europie, Kynastem, który wisiał dosłownie nad naszym domem w Sobieszowie koło Jeleniej Góry. Poza szkołą zwolniony byłem z jakichkolwiek obowiązków domowych, więc mój obszar osobistej wolności był większy niż moich rówieśników. Kiedy tylko było można, a najczęściej było, znikaliśmy z moim kompanem Adolfem w pustych okolicznych lasach, łapaliśmy w strumieniach pstrągi, miałem własnego psa. Wychowywałem się w niedostatku, który nie zabrał mi zaraz na początku przyjemności wydobywania się z niego. Uniknąłem

Heine-Mediny, która dziesiątkowała wtedy dzieci. A totalitarna szkoła okresu stalinowskiego była fascynująca ze względu na zagrożenia, których przed nami nie ukrywała. Bardzo młody człowiek wiedział, że żyje wyłącznie między nagrodą a nieuchronną karą, i że to nie jest żart. Takie wyostrzone życie ma smak.

Był Pan w wojsku?

Przeszedłem do rezerwy po odbyciu podstawowego, chyba trzytygodniowego przeszkolenia. Jestem szeregowcem, żeby nie było niedomówień.

Na swoich bohaterów wybiera Pan często żołnierzy. Skąd Pan zna tak dobrze realia z ich życia?

Z **pamięci genetycznej**. Od początku do końca. **Pamiętam wszystko, o czym piszę. Widzę to, mam jak na dłoni.** Pył na Kubaniu, zapach morza przed Odessą, pustą, lodowatą, barbarzyńską przestrzeń między Moskwą a dolną Dźwiną, światło w Winnicy, kawalerię pod Sewastopolem, hajdamaków w Białej Cerkwi, kilkusetosobowe bandy Nestora Machny, naszych złotych chłopców pod Moskwą, kawaleryjską dłoń Rangulła zwisającą z krawędzi łóżka, ostrożne spojrzenie Semena Hoszowskiego....

Pan to mówi serio?

Najzupełniej. Dlaczego człowiek nie ma dziedziczyć pamięci, skoro dziedziczy kompleksy, koloryt, skłonność do chorób, włosy, oczy, rysy? Dlaczego nie miałby dziedziczyć czegoś tak trywialnego jak pamięć, skoro w genach dziedziczy nawet swój los?

To ponura, deterministyczna wizja.

Jeśli mamy zostać alkoholikami, to nimi zostaniemy. Jak mamy na coś zachorować, zachorujemy. Jak mamy umrzeć przed trzydziestką, umrzemy. Jak mamy być bogaci, będziemy, a jak biedni, to jeszcze pewniej. Ale w tej rure, która nas prowadzi do finału, możemy być wyżej lub niżej. I tu coś od nas zależy. Jeśli nauczymy się angielskiego, to dostaniemy lepszą pracę, za lepszą pracę lepsze wynagrodzenie i lepszą żonę, i z tą lepszą żoną możemy spędzić urlop w Turcji, Egipcie albo i w Tunezji.

I wtedy mówimy sobie, że zdarzyło nam się całkiem dobre życie, w sprawie którego, ile można było uczynić, uczyniliśmy.

Prawie wszyscy Pana bohaterowie to ludzie gwałtowni. Czy to cecha męska?

O których bohaterach pani mówi?

O Stankiewicz, Rangulcie, Rogoyskim, Hoszowskim.

Oni bywają gwałtowni, ale to jest związane z czasami, nie z jakąś zasadniczą, określającą ich cechą charakteru. W środowisku ziemiańskim, bo o nim przede wszystkim piszę, matki rodziły mężczyzn, którzy po ukończeniu odpowiednich szkół, albo nieukończeniu, szli na wojny, by zabijać mężczyzn, których urodziły inne matki. W mojej rodzinie prawie wszyscy mężczyźni gdzieś walczyli i na ogół ginęli. To było naturalne. Nie sięgając w czasie zbyt daleko – mój ojciec, żołnierz Armii Krajowej, został rozstrzelany przez Niemców w Młodowie

Fot. <http://www.prawica.net/node/2017>

koło Rytra we wrześniu 1944 roku. Urodziłem się dwa miesiące po jego śmierci, jestem pogrobowcem. Pod Workutą zginął też jedyny brat ojca, porucznik kawalerii Jerzy Ryłski. Chłopcy z sąsiedztwa, poza nielicznymi wyjątkami, podzielili ten los. Powstań, rewolucji, wcześniejszych wojen już nawet nie wspominam. Wychowywały mnie kobiety, młodych mężczyzn z mojego otoczenia w ogóle nie pamiętam. Obok mnie był właściwie tylko **dziadek** – to jego mentalność wpłynęła na kształt postaci Stankiewicza, Rangulła, Hoszowskiego.

Brakowało Panu ojca?

Nigdy. W ogóle my za dużo od życia oczekujemy, licząc na innych. Żeby mieć matkę, ojca, rodzeństwo, dom rodzinny, rodzinne ciepło, żeby nas kochano, najlepiej za nic, akceptowano... Totalne rozwydrzenie. A co do ojca, podejrzewam, że nie byłby ze mnie dumny. Co to za zajęcie: scenarzysta, pisarz? On sam składał całkiem dobre wiersze, ale do głowy mu nie przyszło, by je wydać. W mojej rodzinie, zarówno po kądzieli, jak i po mieczu, cztery zawody uznawano za dobre dla mężczyzny: żołnierza, rolnika,

prawnika i ewentualnie inżyniera, ale tylko po niektórych politechnikach. Trzeba było być dobrze ostrzyżonym, gładko ogolonym, nosić dobrane kapelusze, wypucowane buty, prosto się trzymać, znać języki, polować, grać w brydża, w młodości w pokera, tańczyć, w odpowiednim czasie dobrze się ożenić i namachać dzieci ile wlezie. Jak ktoś nie trzymał tych standardów, to mu się nie podawało ręki. Jak Gombrowiczowi. Poza wszystkim nie jestem, mówiąc najogólniej, w fizycznym kanonie rodziny Rylskich, która zarówno w odniesieniu do kobiet, jak i mężczyzn bardzo go przestrzegała, wręcz celebrowała. To, co mi z nich zostało, to rodzinne imię, które niektórzy biorą za mój artystyczny pseudonim. Na Wołyniu, skąd się bierzemy, było wzięte.

W „Stankiewiczu” jest scena, w której na oczach kilkuletniego chłopca zostaje zabity jego ojciec. Czy ma ona dla Pana jakieś szczególne znaczenie?

Pani się mnie teraz pyta, czy literaturą leczę swoje rany? Nigdy. **Dla mnie to nie jest miejsce do załatwiania prywatnych spraw.** W wieku lat szesnastu, może siedemnastu, byłem świadkiem, jak w miejskiej rzeźni wyładowywano zwierzęta z wysokiej platformy prosto na beton, tak że łamały sobie karki i nogi. Rzuciłem się z gołymi rękami na oprawców, zażądałem widzenia z kierownikiem, powiedziałem, że będą mnie musieli zrzucić razem z resztą zwierząt, jeżeli nie podstawią rampy. To było najbardziej honorowe działanie, jakie mogę sobie wyobrazić, bo co jest honorniejszego niż stanąć po stronie najbezbронniej-szych z bezbronnych, wobec brutalnej przemocy. (...)

Pana prozę przenika nostalgia. Tęskni Pan za starymi czasami?

Źle bym się w nich czuł. Nie dla mnie dworski zapach i dworskie życie. Trudno wyobrazić sobie coś piękniejszego niż dwór polski z całą infrastrukturą życia ziemiańskiego, z ciężką pracą na roli, obfitością wyborowego jedzenia, towarzyską zamaszystością, polowaniami, jazdą konną, tą symbiozą karabeli z pługiem, często malowniczym niedostatkiem, wiecznym brakiem gotówki, zasadą, że się nie narzeka, gotowością do najwyższych poświęceń dla ojczyzny. Doceniam te piękności i cnoty, ale wolę swoje wady. Marny byłby ze mnie ziemianin i śmieszny. Więc nie tęsknię.

Rzucił Pan rodzinne drzewo genealogiczne?

Jeżeli przyjmiemy, że składamy się z czterech rodzin, to mam dwa drzewa genealogiczne, a dwóch nie mam. Nie celebruję tego jednak. Z doświadczenia wiem, że jak ktoś podkreśla swoje szlacheckie czy arystokratyczne pochodzenie, to najczęściej nie ma z nim nic wspólnego. Rylscy to średnio zachodniowołyńskie ziemiaństwo z dobrymi wschodnimi koligacjami, ale wywodzące się ze szlachty wręcz zagrodowej. Rodzina matki, Platerowie, to pół drogi do arystokracji. Brali się z Inflant Polskich i Kurlandii. Do rewolucji bolszewickiej mieli nad Dźwiną ogromny majątek leśny, znacjonalizowany częściowo przez Sowieców, częściowo przez Łotyszy. Przez moją babkę, Skrzyńską, jestem praprawnukiem Seweryna Fredry, kapitana gwardii cesarskiej, znanego szwoleżera, jednego z napoleońskich straceńców, rodzzonego brata Aleksandra. Wspominam go ze względu na Rangułta i „Warunek”, bo w jakimś stopniu się na tę postać złożył.

Mówił Pan, że wychowywały Pana kobiety, że to one miały na Pana zasadniczy wpływ. Ale to akurat nie przekłada się na Pańską prozę. Kobiety pełnią w niej wyłącznie rolę tła.

Zgadza się. Ale jeśli miałbym się utożsamić z jakąkolwiek swoją postacią, to z Anną Rangułt. Bo tych moich mężczyzn to ja niezbyt lubię.

Dłaczego akurat z tą szpotawą starą panną?

Bo jest mi jej żal. A jak komuś jest kogoś żal, to ta osoba staje się bliska.

Te kobiece bohaterki nawet nie mogą liczyć na prawdziwe uczucie. Jeśli coś dostają od swoich mężczyzn, to chwile erotycznego uniesienia. Erotyczne uniesienie to nie jest mało.

Brzydkie te Pana bohaterki. Woli Pan pisać o degradacji i rozkładzie niż harmonii i pięknie.

Brzydkie? A które? Niepokojąca dziewczynka z hotelu „Excelsior”? Saszeńka Dżałakariewa ze „Stankiewicza”, w której durzyło się pół Rosji? Monika z opowiadania „Jak granit”, ordynarna, lecz ładna, a potem wyrafinowana i jeszcze ładniejsza? A może Eunice i Nicole z „Dworskiego zapachu”? Nawet Anna Rangułt wypełnia się i ładnieje w miarę romansu z porucznikiem Horszowskim. Brzydkich jest u mnie mniej. Nie lubuję się w rozkładzie, zgniliźnie, śmierci, wolę młodość, zdrowie, piękno. Naturalnie mam świadomość nietrwałości materii, a więc jej nieważności, deprymującej przypadkowości. Tego upiornego przemijania. Życie, jak powiedziała jedna z bohaterek Czechowa, to ordynarna rzecz.

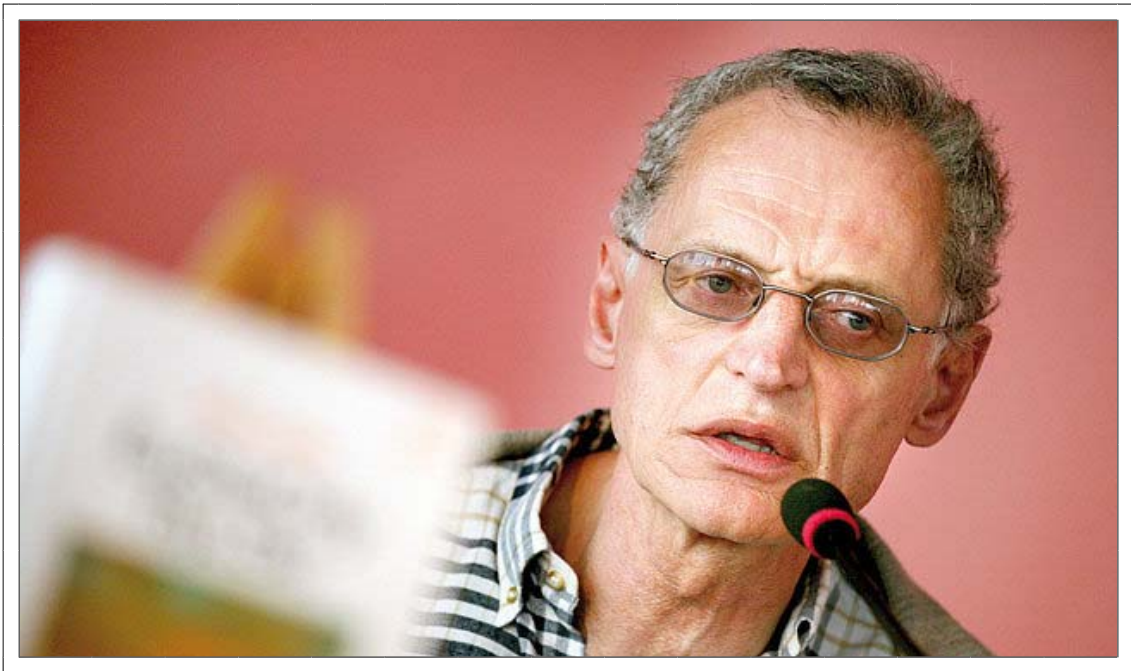
Teraz to mówi Pan jak gnostyk.

Rzeczywiście dzielę świat na duchowy i materialny, i ten pierwszy jest dla mnie niezniszczalny.

Jest Pan człowiekiem wierzącym?

Wierzę w nieśmiertelność duszy, ale nie wierzę, że każdy człowiek z definicji ją posiada. Odwrotnie, uważam, że duszę ma niewielu, dlatego niewielu zostanie zbawionych, a fizyczne podobieństwo do człowieka, czy nawet fizyczna identyczność, nie przesądza niczego. Natomiast czym będzie ta nieśmiertelność, gdzie będzie się realizowała, wobec jakiej wartości lub prawdy, czy będziemy mieli świadomość naszego pozagrobowego istnienia, czy nie – to tajemnica, której nie rozstrzygniemy za życia, a i być może w zaświatach, kiedy już tam się znajdziemy.

Pamięć genetyczna / z Eustachym Ryskim rozmawia Katarzyna Kubisiowska // *Tygodnik Powszechny* 2008, nr 21.
Dostępny: <http://tygodnik.onet.pl/33,0,10119,artykul.html>



Fot. Agnieszka Kosiec / AG
http://wyborcza.pl/1,75517,6204708,Po_sniadaniu_Ryski_Eustachy.htm

Kiedy w 1984 r. wydał pan pierwszą książkę „Stankiewicz. Powrót” krytyka bardzo się zachwycła, ale po cichu plotkowano, że debiutant nie mógł czegoś takiego napisać.

O Szołochowie też mówiono, że nie napisał „Cichego Donu”.

Ale pan napisał „Stankiewicza”?

Napisałem. I „Powrót” również.

Dlaczego właściwie te dwie powieści wyszły w jednym tomie?

Zaniosłem „Stankiewicza” do PIW, redaktorzy przeczytali, bardzo im się podobało, zaprosili mnie do siebie i mówią: no wie pan, to jest dobre, my to chętnie wydamy, ale niech pan napisze coś jeszcze. Dzisiaj wiem, że wcale nie chodziło im o to, że powieść miała tylko 130 stron, gdyż wydawali książki cieńsze, oni chcieli sprawdzić, czy naprawdę ja sam to napisałem, czy też sprzedaję im znaleziony w starym kufrze rękopis. Siadłem do pisania, codziennie od 10 wieczór do 4 rano, przez pół roku dzień w dzień – i napisałem 240-stronicowy „Powrót”. Wtedy już nie mieli wątpliwości.

(...)

Jest pan twórcą niezależnym?

Takie mam wrażenie. Nigdy nie brałem żadnego stypendium, nie należę do stowarzyszeń twórczych ani żadnych innych. Poza Wiesławem Myśliwskim, którego bardzo cenię i którego znam dosyć pobieżnie, i poza Andrzejem Stojowskim, którego poznałem dawno temu w domu rodzinnym, to właściwie nie znam żadnego pisarza. Aha, niedawno poznałem jeszcze Tomka Tryznę. Uczciwie mogę o sobie powiedzieć, że **jestem twórcą aż za bardzo niezależnym.**

Kiedy odniósł pan sukces w połowie lat 80., kiedy stał się pan wręcz gwiazdą sezonu, nie miał pan żadnych ofert przystąpienia tu i ówdzie?

Nie przypominam sobie.

Władza nie chciała pana pozyskać?

Raz kierownik wydziału kultury KC zaprosił mnie na śniadanie. Szczerze mówiąc, ja bym tam poszedł – skoro zostałem kulturalnie zaproszony – gdyby nie to, że śniadanie było o 9, natomiast ja wstawałem wówczas zwykle o 11. Nie poszedłem więc, ale to nie była z mojej strony żadna demonstracja polityczna.

Nie ma pan zatem wspomnień kombatanckich?

Okres komuny wspominam dobrze, ponieważ był to czas mego dzieciństwa. **Młodość miałem bardzo szczęśliwą.** Oczywiście, nie zapominam, że byli ludzie, którzy za przekonania siedzieli w więzieniach, ale nie jestem aż takim altruistą, by solidaryzując się z nimi twierdzić, że ja też wolałbym przekreślić przeszłość.

Pan czasem wygłasza oryginalne poglądy. Kiedyś powiedział pan, że bardziej pana wzrusza zmarszczka na twarzy kobiety niż zbiorowe nieszczęścia ludzkości.

Powiedziałem – zmarszczka na twarzy pięknej kobiety. I chyba dalej myślę podobnie. **Jestem człowiekiem dosyć pogodnym, potrafię bardziej cieszyć się życiem niż inni, ale zawsze jest to gdzieś podszyte rozpaczą.** (...)

Pisanie mnie męczy i okropnie nudzi, przerzuciłem się na pisanie dla potrzeb telewizji, ponieważ scenariusz czy sztukę robi się szybciej. Nie znaczy to, że pisze się łatwiej, natomiast szybciej zmierza się do celu. Między nami mówiąc, **nie mam żadnego talentu literackiego,** ten talent, który mam, przypuszczam, ma średnio uzdolniony student polonistyki. Ale to wcale nie jest tak, że człowiek, który nie ma talentu, nie może się zabierać za pisanie. Może, jeżeli ma dyscyplinę, jest spostrzegawczy, umie patrzeć na rzeczywistość i jest w miarę inteligentny. Wtedy można ten brak talentu nadrobić. Można w ten sposób pisać bardzo sprawne, przyzwoite scenariusze czy sztuki telewizyjne, czyli to wszystko, czym się ostatnio zajmuję.(...)

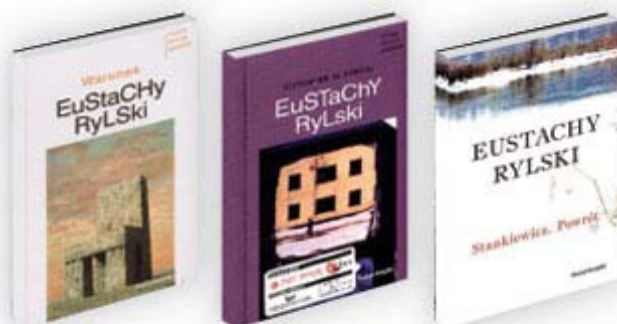
Od paru lat jest pan znany głównie jako autor sztuk telewizyjnych. Prawie każda premiera stawiała się małym wydarzeniem. Również dlatego, że pisze pan dzieła z kluczem.

Każda rzecz, którą piszę jest w pewnym sensie z kluczem, ponieważ nie potrafię wymyślać historii, jestem mało kreatywny, nic do tej pory nie udało mi się od początku do końca wymyślić – a chyba na tym polega prawdziwe pisarstwo – dlatego **nie uważam się za prawdziwego pisarza. Zrzynam z rzeczywistości.**

W dziennikach Krzysztofa Mętraka jest taka myśl: rzeczywistość ma talent.

To bardzo ładnie powiedziane. Też tak uważam. Patrzę, podpatruję, słucham, a potem przetwarzam.

Zrzynam z rzeczywistości / z Eustachym Rylskim
rozmawia Zdzisław Pietrasik // *Polityka* 1998, nr 12, s. 44-45





Fabulę *Wilka kazańskiego* Eustachego Rylskiego można opowiedzieć stylem doniesień prasowych z rubryk *Wypadki* lub *Z ostatniej chwili*:



Krwawe porachunki

Młody prawnik, mecenas Adam Rański, podejrzewany o kontakty z mafią kazańską, został wczoraj zastrzelony przed własnym domem przez nieznanych sprawców. Policja przypuszcza, że może to mieć związek ze śmiercią Nikona Merii, obywatela WNP, ze względu na inteligencję, chytrość i odwagę zwanego „wilkiem kazańskim”. Zabójstwa Merii dokonał w zuchwały sposób, o czym już obszernie pisaliśmy, biznesmen Grabek, którego Rański był jeszcze do niedawna doradcą prawnym. Jak się dowiadujemy, Meria jako „opiekun” narzeczonej Rańskiego, modelki Nicole Gagarin, złożył mu propozycję nie do odrzucenia – mecenas dla wzmocnienia swego prestiżu i pozycji w hierarchii organizacji miał przejąć firmę Grabka. Podobno Rański przystał na ten układ. Teraz w rewanżu wspólnicy Merii zażądali pomocy w zlikwidowaniu osadzonego w areszcie Grabka. Mecenas odmówił. W takich wypadkach, jak potwierdza nasz informator, regułą mafii jest: „śmierć za śmierć”. Zdaniem świadków, zbójcy Rańskiego odjechali srebrnym volvo.

Fot. <http://www.prawica.net/node/2064>

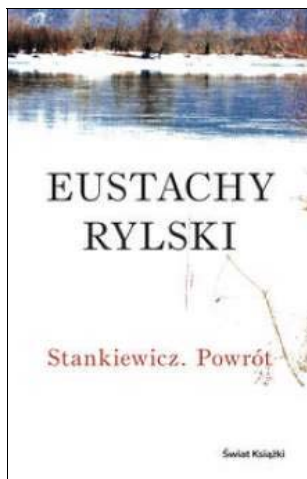
Wilk kazański to trzeci po *Chłodnej jesieni* i *Zapachu orchidei* (Druk kolejno w *Dialogu* nr 8/1989 i nr 11/1990) scenariusz Eustachego Rylskiego zrealizowany w **Teatrze Telewizji** i, jak tamte, zanurzony w czasie teraźniejszym. Akcja *Jesieni* dzieje się w 1980 roku, kilka miesięcy po porozumieniach sierpniowych, *Zapachu orchidei* – upalnym latem 1988 roku, a dramatyczne wypadki *Wilka kazańskiego* mają miejsce wiosną, najprawdopodobniej na początku lat dziewięćdziesiątych. Wszystkie te sztuki, co ważne, były wydarzeniami nie tylko artystycznymi. *Chłodna jesień* – zwiastun odwilży po strajkach w 1988 roku, wyemitowana na początku 1989 – była pierwszym w polskiej telewizji po stanie wojennym tak ostrym atakiem na system. Skandalizujący obyczajowo, a również politycznie, *Zapach orchidei* Kazimierza Kutza stał się jedną z przyczyn usunięcia reżysera z krakowskiego ośrodka telewizji. Emisja *Wilka kazańskiego* Filipa Żylbera towarzyszyły zakulisowe perturbacje*, w których wyniku Ryłski swoje nazwisko z czołówki przedstawienia usunął. Pojawił się tylko tytuł i informacja: reżyseria, opracowanie tekstu – Filip Żylber.

Wszystkie sztuki Rylskiego zostały napisane z przeznaczeniem dla Teatru Telewizji i realizowali je, jak dotąd, wyłącznie reżyserzy filmowi. Każdy z nich na swój sposób przykrawał i poprawiał tekst autorski. Toteż premiery telewizyjne niekoniecznie zgodne były z oczekiwaniami i intencją autora. I tak *Zapach wistarii* [orchidei] miał być tylko pochwałą umiarkowanego hedonizmu, a okazał się ostrym atakiem na hipokryzję ultrachrześcijańskich polityków i działaczy społecznych. Janusz Zaorski z kolei w *Chłodnej jesieni* dostrzegł głównie relację między artystą i władzą, choć pisarz – jak sam przyznał w wywiadzie udzielonym Wojciechowi Majcherkowi – szukał raczej odpowiedzi na pytanie: czym jest twórczość. Wreszcie Filip Żylber zrobił spektakl metaforyczny, ciężący ku paraboli, gdy Ryłski widział *Wilka* raczej w konwencji czarnego kryminału. Żylber nadał Wilkowi szybsze tempo, wyeksponował lakoniczność „pinterowskich” dialogów, zrezygnował ze zbędnych dopowiedzeń; w rezultacie jego przedstawienie w Teatrze Telewizji było nie realizacją, lecz tylko adaptacją oryginalnego tekstu Rylskiego.

Nie zmienia to faktu, że Ryłski pisząc rzadko i „na zlecenie”, stworzył oryginalny kanon dramatów czasów przełomu, w których pokazał kolejne etapy kształtowania się nowej świadomości, systemu wartości i postaw Polaków. Jego sztuki, gdy trzeba, nie uciekają przed plakatowym uproszczeniem, ale mają też swój rozmach, odwagę syntezy. Trudno może je uznać za typowe przykłady „dramaturgii chwilowej”, jest to raczej gorzka trylogia współczesna, zapis i bilans naszej rzeczywistości.(...)

* Środowiskowa plotka głosi, że na kilka tygodni przed emisją gotowego spektaklu do prezesa Wiesława Walendziaka przyszedł biznesmen z Pruszkowa nazwiskiem Grabek. Zaniepokojony zbieżnością nazwisk z bohaterami *Wilka kazańskiego* dawał trzy miliardy złotych na wstrzymanie emisji i kolejne trzy na produkcję nowego spektaklu. Walendziak odmówił.

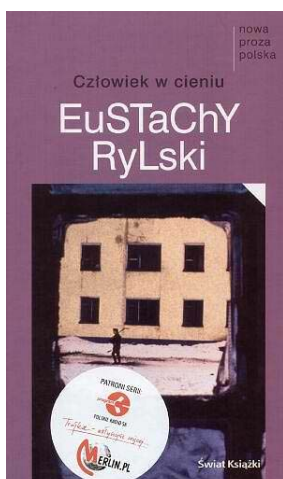
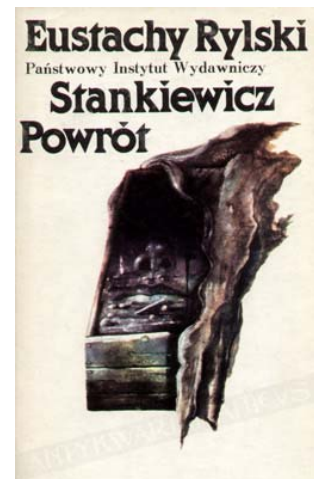
Z twórczości



„Stankiewicz. Powrót”

(...) wyrafinowana proza o rodzinie, honorze i zemście, która nie przynosi ukojenia. Dwa sugestywne portrety mężczyzn, uwikłanych w swe burzliwe czasy, sytuację polityczną, rodzinną, osobistą. Stankiewicz mści się po latach na kozackim zabójcy swego ojca-powstańca. Maksymilian Rogoyski z "Powrotu" jest synem człowieka, który wzbogacił się, przywożąc dla powstańców broń, a potem ich denuncjując... Opowiadając o konkretnych ludziach, Ryłski zastanawia się, co dzisiaj oznaczają - polskość, patriotyzm, honor, rodzina.

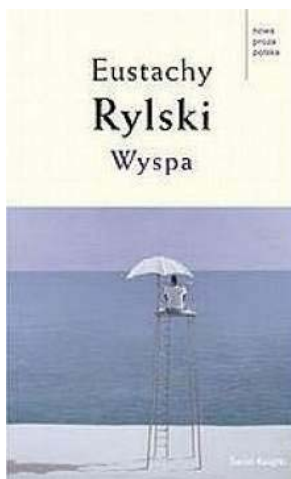
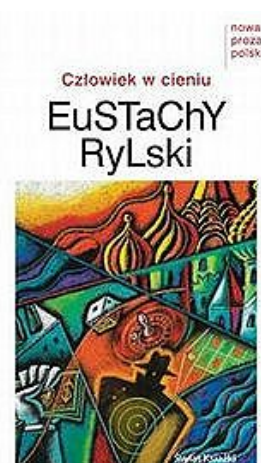
<http://www.petlaczasu.pl/eustachy-rylski>



„Człowiek w cieniu”

Początek lat dziewięćdziesiątych. Trzydziestokilkuletni warszawski notariusz odbywa wakacyjną wołańską podróż. Jest gruntownie znudzony życiem i pracą. Wolny od wszelkich więzów - socjalnych, rodzinnych, uczuciowych, nieuznający żadnej poprawności politycznej ani ideowej - wiezie egzystencję outsidera. Zblazowany rozpoczyna przygodę z własną wyobraźnią mistyfikując banalną rzeczywistość.

<http://www.petlaczasu.pl/eustachy-rylski>



„Wyspa”

"Nic i nikt nie jest tutaj sobą" - pisze Ryłski w jednym z opowiadań, ale to zdanie mogłoby się znaleźć w każdej z czterech zawartych w tomie współcześnie rozgrywających się opowieści. Nie jest sobą Monika, prowincjonalna gąska i ofiara wakacyjnego romanisu, która mimo rozczarowania partnerem, szantażowanym przez gang narkotykowy, próbuje mu pomóc, wywołując go nad morze, gdzie się poznali. I nie jest już tym samym miejscem opustoszałe po sezonie uzdrowisko ("Jak granit"). Nie jest sobą "stary, niedołączny i chory" pisarz-emigrant, osaczony przez niechciane wspomnienia z Polski, tak jak jego luksusowa willa w Bretanii nie okazuje się bezpieczną przystanią na schyłek życia ("Dworski zapach"). Nie jest sobą Konstanty - ekscentryczny ksiądz i playboy, osiadły na wyspie niedaleko Afryki, dowiadujący się, że kościół chce wykluczyć go ze stanu duchownego ("Wyspa"). Dziwnie zachowuje się też wczasowicz, spędzający czas z tajemniczą "Dziewczynką z hotelu Excelsior" w jedynym nienowym tekście wśród premierowych. Lecz nie trzymająca w niepewności fabuła, ale relacje międzyludzkie są tu najważniejsze. Zaskakujące, ostre, bolesne, nieprzewidywalne jak człowiecza natura, układają się w sugestywne psychodramy. Ryłski, jak żaden inny z naszych pisarzy, potrafi uchwycić rozziw między tym, co robimy, myślimy i mówimy, i złapać "ton, którym się nie mówi tego, co się powinno powiedzieć".

<http://www.petlaczasu.pl/eustachy-rylski>

„Warunek”

Nie ma najmniejszej wątpliwości: „Warunek” jest najpiękniej napisaną polską prozą po 1989 roku. Już po „Człowieku w cieniu” tego autora stwierdziłem, że Eustachy Ryłski wobec szczególnie uzdolnionych współczesnych krajowych literatów jawi się jako niezrównany korepetytor. Dziś nie sadzę, by zechciał komukolwiek udzielać lekcji. Po „Warunku” nie ma ceny, jaką ktokolwiek w Polsce mógłby mu zaoferować w wirtualnej szkole pisania. **Ta powieść to arcydzieło. (...)**

Nie rozumiem, na czym polega alchemia słowa Eustachego Ryłskiego, ale wiem, że w trakcie lektury nie tylko podążałem śladami jego bohaterów, lecz kroczyłem stopa za stopą wraz z nimi. To ja znalazłem się raptem w roku 1812, to ja zdezerterowałem z Wielkiej Armii Napoleona i wlokłem się potem tygodniami, obchodząc Moskwę od południa, wdychając swąd palących się domostw rosyjskiej stolicy. To ja zdychałem z głodu, bałem się wilków, stąpałem ostrożnie po skutej lodem Dźwinie. Ja chciałem pojedynkować się w imię Polski... (...)

O końcu świata szwoleżerów pisał już Marian Brandys. Eustachy Ryłski popełnił powieść o swoich przodkach (m.in. prapradziadku, którym był Seweryn Fredro), w której tak wiele jest tęsknoty za tym, co piękne, romantyczne, sentymentalne. I co tak mało ma wspólnego z nieubłaganą logiką zdarzeń, przypisaną Semenowi Hoszowskiemu, któremu w tym samym momencie kłania się to, co w literaturze polskiej najlepsze.

Nie do końca miał rację marszałek Piłsudski, mówiąc, że „**Polska jest jak obwarzanek, to co w niej najlepsze, jest na obrzeżach**”. Nie mylił się jedynie, jeśli chodzi o literaturę. O słowo, o ukochanego Słowackiego, bo jeśli o Polskę, to tę tylko, co zrodzona ze snów i marzeń. „Warunek” Eustachego Ryłskiego potwierdza, że to, co najwspanialsze w prozie polskiej, pochodzi z tamtej ziemi i z jej niepowtarzalnego zapachu. Do „Zasypie wszystko, zawieje” Włodzimierza Odojewskiego i „Bohini” Tadeusza Konwickiego dołączam teraz „Warunek” Eustachego Ryłskiego. Szczęśliwy, że **marny pisarsko czas wydał z siebie bezwarunkowo świeży owoc**.

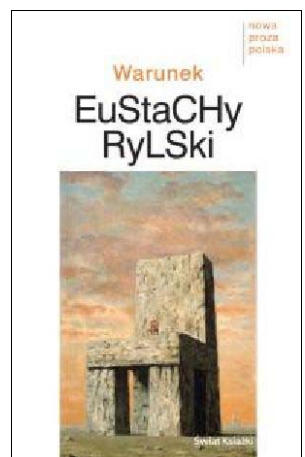
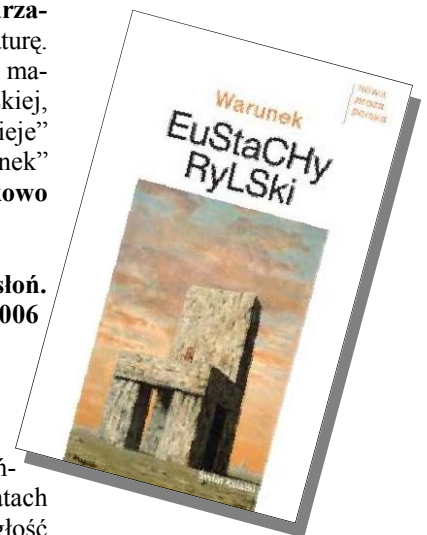
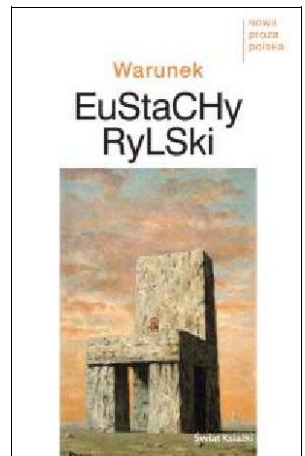
Wielkie zauroczenie : O Eustachym Ryłskim / Krzysztof Masłoń.

W: Nie uciec nam od losu / Krzysztof Masłoń. – Warszawa : Prószyński i S-ka, cop. 2006

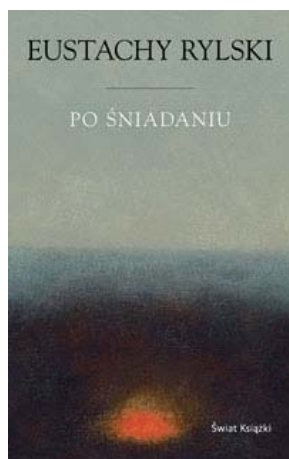
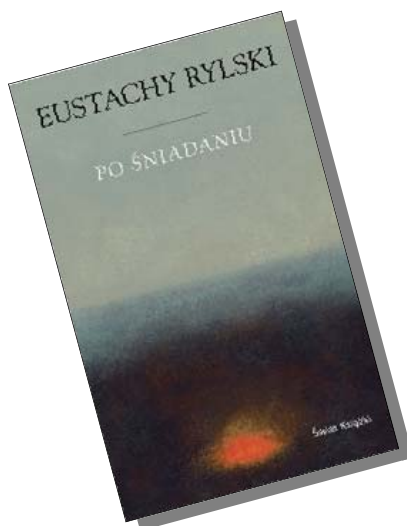
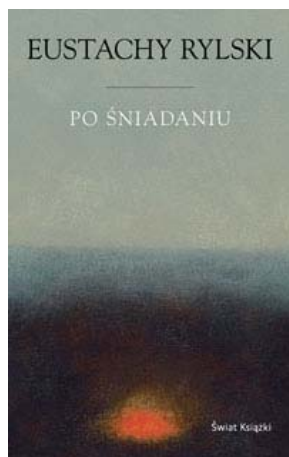


Wyśmienity "Warunek" Eustachego Ryłskiego - awanturnicza powieść o czasach napoleońskich czy nowoczesna psychologiczna gra w historycznym kostiumie? Po kilkunastu latach milczenia wrócił na scenę literacką Eustachy Ryłski, pisarz, który osiągnął absolutną biegłość w sztuce opowiadania zajmujących historii. (...) Dostaliśmy bowiem powieść historyczną, której akcja została osadzona w epoce napoleońskiej. A tak naprawdę utwór, który świetnie udaje klasyczną powieść historyczną. Dlaczego udaje? Ano dlatego, iż trudno sobie wyobrazić, że pisarz z XXI wieku dąży do oddania charakterystycznych właściwości odległej epoki i jej problemów. Że zwraca się w stronę zamierzchłej przeszłości dla niej samej. (...) Po prostu kostium historyczny, jakim posłużył się Ryłski, nie jest tu najważniejszy, choć powinien być podziwiany jako warsztatowy majstersztyk. Liczą się kwestie filozoficzno-moralne. **Najsmaczniejsza jest rozgrywka psychologiczna** między dwoma głównymi bohaterami powieści oraz sprawy, które brzmią nad wyraz nowocześnie (np. problem uzależnienia od przemocy). W niczym nie zmienia to jednak faktu, iż najnowszą powieść Eustachego Ryłskiego można czytać tak, jakbyśmy mieli do czynienia z utworem bezpośrednio wyrastającym z tradycji Dumasowsko - Sienkiewiczowskiej. O "Warunku" powiedzielibyśmy wówczas, że to trzymająca w napięciu, pełna zaskakujących perypetii powieść awanturniczo-przygodowa z lat 1812-13. To jeden z możliwych scenariuszy, wcale nie gorszy od lektury pogłębionej, czyli nastawionej na refleksyjną warstwę utworu. Warto zaznaczyć, że w obszarze owej refleksyjności nie ma tego, do czego przyzwyczaili nas starzy mistrzowie epiki historycznej (np. wspomniany Żeromski). Nie ma tu żadnych rozmyślań o tzw. sprawie polskiej (w kontekście napoleońskim), nikt nie wygłasza poglądów na temat czynu patriotycznego dawnych Polaków. (...) "Warunek" to powieść znakomita. Niektórzy zobaczą w niej atrakcyjne czytadło, inni będą podziwiali grę z konwencją powieści historycznej. Jedno jest pewne - **Eustachy Ryłski tworzy wyraziste, klarowne fabuły** jak bodaj nikt inny. Dobiera powieściowych antagonistów i zderza ich postawy tak efektownie, że aż żal się rozstać z bohaterami "Warunku" po dobrnięciu do ostatniej strony. **Znać rękę mistrza.**

Dostępny: <http://wyborcza.pl/1,75517,2984132.html>



„Po śniadaniu”



Niewielki zbiór szkiców Eustachego Ryłskiego to rzadkość, bo pisarze dziś raczej nie opowiadają o swoich fascynacjach literackich. Szkoda, bo są najlepszymi czytelnikami. **Ryłski przedstawia siedmiu pisarzy, którzy byli dla niego ważni w różnych momentach życia. Nie opowiada więc tylko o literaturze, ale i o sobie.**

„Po śniadaniu” staje się więc najbardziej osobistą książką Ryłskiego, który w prozie unika wszelkich autobiografizmów. Najlepszy w tym tomie jest szkic o Iwaszkiewiczu. Ryłski wydobywa z jego twórczości dwie struny: czułość obecną choćby w „Brzezynie” i pogańską niezgodę na przemijanie. Nikt równie przejmująco jak Iwaszkiewicz nie potrafił pisać o przemijaniu. „Nawet słaby Iwaszkiewicz jest mocny” – twierdzi Ryłski. I rzeczywiście, o niewielu współczesnych pisarzach można tak powiedzieć. Nie wszyscy ulubieni pisarze przetrwali próbę czasu – jego fascynacja Hemingwayem wygasła. Ryłski zderza tę prozę z najbardziej hemingwayowskim bohaterem, jakiego spotkał, inżynierem Janem z bazy samochodowej, w której pracował. Inżynier uważał, że literatura nie jest zajęciem dla dżentelmena. Natomiast o męskich przyjemnościach – takich jak zabijanie – lepiej milczeć. „Prosty świat twardych mężczyzn, podszyty seksownym tragizmem” opisany przez Hemingwaya okazał się atrakcyjną uludą młodości. Podobnie jak świat opisany w „Śniadaniu u Tiffany’ego” Trumana Capote’a. Ryłski odnajduje w nim swoją tęsknotę za młodością. Później, jak pisze, na stały czas pustki, chłodu:

„wszystko wokół mnie i we mnie stygło”. Ten chłód dobrze pasuje do twórczości Ryłskiego, który jednak w tej książce potrafi żarliwie mówić o tym, co mu bliskie.

Z drugiej strony jest to książka apodyktyczna. Ryłskiego czytanie literatury jest uwarunkowane jego upodobaniem do ziemiańskości, dworaków, kulebiaków, męskich doświadczeń i pięknych kobiet z rosyjskiej literatury. Można odnieść wrażenie, że to doświadczenie „wsobne”, dla innych czytelników zamknięte. Tak jak historia o Arinie Timofiejewnej, bohaterce Turgieniewa, która traci dla Ryłskiego urok, gdy okazuje się, że inni czytelnicy mężczyźni też ją znają, że nie jest jego wyłączną własnością. Ilu czytelników płci obojga zrozumie ten rodzaj rozczarowania?

Świat twardych mężczyzn / Justyna Sobolewska // *Polityka* 2009.

Rec. Po śniadaniu / Eustachy Ryłski. – Warszawa : Świat Książki, 2009. – s. 142.

Dostępny <http://www.polityka.pl>



Jedyną prywatną miarą dzieła literackiego, jaką znam, jest stopień zainteresowania, jakie autor potrafi wzbudzić w czytelniku. Zazwyczaj jest nią wypadkowa pomiędzy tematem, przyjętą optyką, stylem oraz poziomem identyfikacji z bohaterami. W wypadku siedmiu esejów, zamieszczonych w jednej książce Ryłskiego, sam temat nie powinien mnie zachęcać. Poza Camusem szkice dotyczą ludzi i dzieł (delikatnie mówiąc) mi obojętnych. (...)

[Ryłski] pisze o tych obojętnych mi ludziach i dziełach tak, że stają mi się nie-obojętne, że mam ochotę wziąć jeszcze raz do ręki zakurzone książki, dopatrzeć się tego, czego być może nie zauważyłem, co pomiąłem, przerzuciłem... Co więcej, nie przeszkadza mi, że z małymi wyjątkami nie zgadzam się z oglądem świata autora, z jego filozofią życia, pesymizmem, katastrofizmem, agnostycyzmem. (...)

Samo słowo „esej” dla przeciętnego czytelnika tchnie nudą, tonem profesorskim, erudycyjną omastą. Szkice Ryłskiego stanowią przeciwieństwo tego wzorca, są jak rzeka, wartkie, zaskakujące, choć nie płytkie, wciągają w zdradliwe wiry, by zaraz potem wysadzić na znajomym brzegu. Literatura, jej bohaterowie i twórcy, okazuje się w istocie pretekstem do rozmowy o rzeczach najważniejszych, w której Ryłski nie waha się rzucać strzępów własnej biografii, doświadczeń, złudzeń i przeżyć. Tak samo nieistotne jest, że w galerii widm występują postacie, które odeszły dość dawno. (...)

Jeśli będzie tworzony jakiś kanon lektur polskiego inteligenta, zalecam usilnie umieszczenie tam najnowszej pracy Ryłskiego. W przypadku kanonu lektur początkującego pisarza „Po śniadaniu” musi być pozycją absolutnie obowiązkową.

7 razy Ryłski! / Marcin Wolski // *Gazeta Polska* 2009, nr 10, s. 23.

Rec. Po śniadaniu / Eustachy Ryłski. – Warszawa: Świat Książki 2009

Na pierwszy rzut oka **"Po śniadaniu"** to książka eseistyczna, jakich wiele - jeszcze jedna opowieść o fascynacjach literackich, kolejna próba stworzenia prywatnego kanonu pisarzy i postaci literackich. A ponieważ autor sam jest praktykującym prozaikiem, nie mogło zabraknąć rozważań o literaturze, treści samowrotnych i w jakiejś mierze programowych.

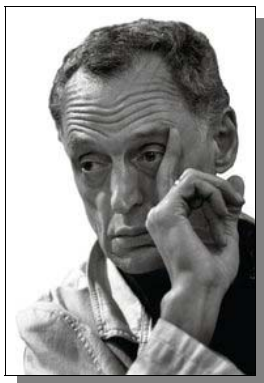
Na szczęście rozmyślanie Rylskiego o pisaniu i pisarzach są tu poniekąd pretekstem. Eseista chce mówić o sobie i świecie własnej młodości, z którym bezpowrotnie utracił kontakt. A kiedy o tym mówi, przy okazji, być może niechcący, rekonstruuje pewną formację kulturową, której już nie ma i która nigdy nie powróci. Rylski przywołuje po prostu czasy, w których literatura była ważna i poważna, mocno związana z życiem, kształtowała ludzkie charaktery, niekiedy przesądzała o losach. Nie waham się tedy powiedzieć, że pierwszoplanową bohaterką **"Po śniadaniu"** jest nostalgia, i to w podwójnym ujęciu - osobistym i ponadindywidualnym.

To interesujący zwrot w twórczości Rylskiego. (...) Każdy z siedmiu esejów dostarcza kolejnych argumentów. Z ich nagromadzenia wyłania się piękna utopia owego czytelnika dawnego typu, odbiorcy dziś już niemożliwego. Ale być może najciekawszy argument pojawia się w tekście tytułowym, będącym nieco paradoksalnym hołdem złożonym minipowieści Capote'a. Najpierw dowiadujemy się bowiem, jak ważną lekturą dla Rylskiego było **"Śniadanie u Tiffany'ego"** w roku 1963, by później dowiedzieć się, jak bardzo autor **"Po śniadaniu"** tej książki nie ceni.

Co się stało? *"U schyłku życia - wyjaśnia Rylski - wróciłem do opowiadania. Każda postać i każda rzecz są w niej takie, jakimi je pozostawiłem 45 lat temu, tyle że beze mnie. Nie znalazłem w nim siebie ani żadnej ze swoich przyjemności"*. Chodzi o to, że nie sposób odseparować własnego samopoczucia (a to w roku 1963 było znakomite) od aktu lektury. Kontakt z literaturą to w równej mierze spotkanie ze światem przedstawionym i czytanie oraz "przeżywanie" samego siebie. Wiele wskazuje na to, że to ostatnie jest najważniejsze.

Nie bardzo wiem, co zrobić z tą wielką pochwałą czytania i literatury, która może góry przenosić. Owszem, osobiste świadectwo, z którym wystąpił Rylski, jest budujące, zwłaszcza dla osób związanych z literaturą, ale też **"Po śniadaniu"** jest książką smutną, a nawet przygnębiającą. Wszak o potędze literatury i jej niewysłownym seksapilu mówi się tu wyłącznie w czasie przeszłym dokonanym.

Nie byle jaki czytelnik / Dariusz Nowacki // *Gazeta Wyborcza* 2009, nr 22, s. 15



Eustachy Rylski /fot. Wojciech Grzędziński / Fotorzepa
http://tygodnik.onet.pl/6865_foto.html#



Zbiór esejów Eustachego Rylskiego **"Po śniadaniu"** zrobił na mnie duże wrażenie, wciąż do tej książki powracam, dziwiąc się, że można z prostotą pisać tak celnymi słowami o zawiłych sprawach życia i sztuki. Na 141 stronach Rylski zamieścił portrety siedmiu wybitnych pisarzy różnych narodowości i czasów, którzy stali się fascynującymi wydarzeniami jego duchowej biografii, kształtowali jego wrażliwość i wyobraźnię, myślenie i uczuciowość. Takie osobiste obcowanie z literaturą jest mi bliskie, najważniejsze. W krótkiej przedmowie autor wyznaje: „Każdy z przedstawianych autorów był lub jest nadal ważnym dla mnie człowiekiem jak Malraux, ważnym człowiekiem i pisarzem jak Turgieniew i Camus, wyłącznie pisarzem albo poetą jak Iwaszkiewicz i Błocki, wielkim idolem mojej młodości jak Hemingway – lub – jak Capote – twórcą postaci, bez których moja młodość niewarta by była wspomnień, a starość uwagi.”

Powody, dla których oni właśnie przyczynili się do tego, że jest tym, kim jest (a także tym, kim nie jest, choć mógłby być) – są przedstawione jak wielkie przygody. Rylski nie popisuje się tu żadną z modnych metod badawczych, jest po prostu doświadczonego, mądrego człowiekiem. Nie dba bynajmniej o nowoczesny „wstyd uczuć” wręcz przeciwnie: uczuciowość traktuje jako bogactwo osobowości. Nie znosi taniego sentymentalizmu, za to ceni czułość, rozumianą ciekawie, wręcz rewelacyjnie. Jest rzeczowy, konkretny, niemal chłodny, chociaż zwierza się z własnych trudnych doświadczeń i opowiada o skomplikowanych ludziach, których znał. Bywa szczerzy aż do bólu, ale nie bywa miotaniem ani hagiografem lub nienawistnikiem.

Pisarzy, których uznał za bliskich przyjaciół swojego życia, darzy wierną wdzięcznością, chociaż wśród nich byli tacy, których uwielbiał na przykład w młodości, porzucał zaś dojrzewając. Hemingway był jego pierwszym idolem, wzorem męskości, odwagi, heroicznego ryzyka w podejmowaniu najtrudniejszych zadań. (...)

Z biegiem lat odnajdywał siebie u różnych pisarzy. Nieoczekiwanie, paradoksalnie odnalazł się w kobiecie, Arinie Timofiejewnej, bohaterce „zapisków myśliwego” Turgieniewa. Subtelność analizy tego tomu jest niebywała. Intensywna aura uczuciowa staje się przygodą, zwalającą z nóg czytelnika. „Turgieniew napisał Arinę Timofiejewną dla mnie” – wyznaje Rylski, bo jemu do Ariny bliżej niż autorowi. (...)

Odnajdziemy Rylskiego, ale i samych siebie w eseju o „Dżumie” Camusa, odczytanej tu jako nakaz solidarności ludzi w obliczu klęsk. Nie zmienimy świata, a jednak będziemy dumni z siebie. „Nonsens? Zależy dla kogo” – odpowiada Rylski.

Najcenniejszym stanem uczuciowym we wszystkich analizach jest czułość. To święte niemal słowo nie ma nic wspólnego z tanim miłosierdziem, kiczowatym ciepłkiem. Rylski nie znosi słodczyki uczuciowej, podobnie jak nie znosi „kpiny, przesadnego sarkazmu, zbyt głębokiej głębi, która czyni literaturę nie do zniesienia”. Czułość rozumie w sposób własny, zadziwiający: „Czułość jest zaprzeczeniem ciepła, bo w czułości nie ma nic optymistycznego i w istocie zdrowego. Element niepewności, smutku i bezsilności wobec bezprawia istnienia jest rdzeniem, samą naturą czułości”. (...)

Czułość w interpretacji Rylskiego budzi zachwyt i lęk. Można bać się jego pisania, bo wyostrza ono świadomość do stanu ryzykownego. Bezmiar cierpienia i uroda życia współlistnieją tu wyzywająco i trzeba to przyjąć. Jak? W ostatnim, tytułowym eseju „Po śniadaniu” łączy dwa krańce życia: namiętną apologię młodości, zawartą w cudownym opowiadaniu Trumana Capote „Śniadanie u Tiffaniego”, zestawia z doświadczeniem starości” „Cenię w literaturze starość, nie dojrzałość, lecz mądrą, wyzbytą pragnień starość (...) jak u Witkacego z jego wszystkimi trwogami”.

Więc po hymnie na cześć młodości, po opisanu niezniszczalnej tęsknoty za burzliwą, namiętną, niezobowiązującą siłą dwudziestu lat (...), ostatnie zdania eseju są wyrazem bolesnego żalu, nieuniknionej „trzęsionki”, nierealnego pragnienia „żeby być znowu przed śniadaniem. Za każdą cenę przed śniadaniem”. Jak przyjąć tę bezwzględną niemożliwość? Spokojnie. Jeszcze jest czas, jeszcze nie trzeba panicznie cierpieć ani lękać się daremnie. Gdy przyjdzie „starość wyzbytą pragnień”, dowiemy się, jak to jest „po śniadaniu”, „po obiadach”, gdy zbliża się zmierzch i jest już „przed kolacją”. Ta pora zobowiązuje do wyciszenia. Ale pora „po śniadaniu” zapowiada przecież ucztę życia!

**Przed kolacją / Helena Zaworska // *Nowe Książki* 2009, nr 3, s. 51-52.
Rec. Po śniadaniu / Eustachy Rylski. – Warszawa : Świat Książki 2009**



Eustachy Rylski
Obok Julii (fragment)

Świt ściał chłodem skąpo osłonięte ciała dzieci. Janek zaczął biegać między drzewami, rozcierając kolana. Marzył bardzo z powodu rośnięcia i chudości. Ola podniosła się ze swego zielonego posłania i obejmując kolana, tuliła się do samej siebie. Kretonowa sukienka smętnie zwisała z jej wystających obojczyków. Marta zastygła z głową wspartą o brzozę. Miało się wrażenie, że nocą zsunęła się wzdłuż pnia, by o świcie znaleźć się u jego podstawy.

Szymon spał na brzuchu niczym suseł. Pokrzepiał swoim zdrowiem i talentem do zamienienia każdej niewygody we własną korzyść.

Prócz Szymona wszyscy wyglądali słońca jak zbawienia. Wyszło dopiero wtedy, gdy ręce, barki i nogi dzieci, pokryte gęsią skórą, nabrały koloru niedojrzałych jabłek. Godzina jeszcze minęła, nim wymiotło poranny chłód, i następna, gdy Szymon się ocknął, gotów natychmiast do rozmowy na każdy temat, ale dzieci osadziły go solidarnym milczeniem.

Dzień wstawał podobny do poprzedniego, cały w czerwcu z jego nadziejami, światłem i niepowtarzalną przejrzystością. Nic jeszcze nie zapowiadało upału, ale bezruch powietrza, błękitniejące niebo i silny zapach sosen zaświadczały, że dzień miał go w planach.

Nie padło ani jedno słowo dotyczące szkoły, domu czy Julii Neider. Jakby już nie mieli o czym mówić.

O siódmej ruszyli w stronę zamku. Osłabieni głodem, lękiem i krótkim snem, pokonywali stromy, leśny dukt powoli, przynaglać się wzajemnie. Natychmiastowa przyjemność, jaka brała się z tej uprzejmości, nie zdziwiła ich, choć poza Martą żadne z nich nigdy jej nie zaznało. Poza wszystkim dla każdego z nich stało się oczywiste, że mają

do swojej wyłącznej i wzajemnej dyspozycji letni dzień, mimo że po raz pierwszy się co do tego nie umówili.

Około dziewiątej dzieci znalazły się na szczycie góry. Ominęły zrujnowaną bramę do dolnego dziedzińca i poszły na skały, by wygrzać się na słońcu. Stąd roztaczał się widok na świat, który po raz pierwszy nie wydał im się wrogi.

Gdy słońce zbliżyło się do zenitu, z każdym kwadransiem coraz bardziej na niebie rozpanoszone, zamieniające rozkoszne ciepło w przykrość, dzieci weszły przez wylom w murze do zamku. Przecięły obydwie dziedzińce, sforsowały niekompletną kratę i wspięły się rozchwianymi schodami na wieżę, z której kilka wieków wcześniej raubritter von Kynast wraz ze swą dziką bandą wypatrywał swoich ofiar.

Kraj odkrył się przed nimi w całej swojej urodzie. Od południa szczyty i rozpadliny polukrowane mrożonym w nocy i topniejącym za dnia śniegiem, od wschodu i zachodu świerkowe lasy, spuszczone się dwoma klinami coraz niżej i niżej, ku równinie naznaczonej kilkunastoma nieuprawianymi stawami, a na horyzoncie miłosierna mgiełka zacierająca kontury dwóch fabryk, które z niebotycznymi kominami, rozpuszczającymi się w tle, przypominały inne góry.

Przez chwilę śledziły bieg kremowego wagonu tramwajowego z pantografem kiwającym się niczym kita na czapce, jak niosło go groblą między stawami, jak wbił się w wilgotne olchowe zagajniki, strasząc w nim dzicze lochy z warchlakami, jak odpoczywał na przystanku koło szosy, przed czekającą go wspinaczką do wsi nazwanej, nie bez przyczyny, Górna.

I ten rozświetlony czerwonym słońcem pejzaż, w miarę jak go kontemplowały, pewno każde na swój sposób, stawał się dla nich jakby kiedyś doświadczoną, zapamiętaną i oswojoną przestrzenią, a nie, jak wszystko inne dotychczas, polem walki..

Po południu poczuły głód. Janek zaprowadził je znowu między nagrzane skały, tworzące od południa kilkunastometrową ścianę. Miały tam być czarne jagody i były, tyle że jeszcze zielone. Ola zjadła ich garść. Marta dobrała się do poziomek, dzieląc się nimi z resztą. Nie zdążyły jeszcze nabrać słodczy i aromatu.

Zdecydowały się po kwadransie zejść do jednej ze śródleśnych łąk ze źródłem u skraju. Napiły się wody, którą czuć było ziemią. Jak dotąd, był tylko szczaw, gasił pragnienie, ale i wyostrzał apetyt.

Upał zaczął napierać, jak się zdarza wczesnymi popołudniami, gdy słońce nagrzało już powietrze niczym w piecu, a schyłek dnia nie włączał jeszcze swego chłodu. Znaleźli wilgoć i cień wśród leszczyn pozagłębiani w wyjątkowo bujnych trawach. Poniżej słyszeli ostrzenie kos i dźwięki krowich łańcuchów.

Ola powiedziała, że jak wróci do domu, to oberwie, że Hawryniuk kocha się w Julii i nigdy nie wybaczy zdrady, której się dopuściła, podobnie jak całej reszcie. Ale powiedziała to tak, jakby powrót do domu był czymś odległym, więc nierzeczywistym.

Głód przechodził w rozkoszne osłabienie.

Ola odeszła w leszczyny, by zwymiotować niedojrzałe jagody. Szymon, zwykle niechętny wszelkiej pomocy, przyniósł jej wody za źródła w łopianowym liściu.

- Czym? – zapytał, powściągając zaniepokojenie.
- Co, czym? – Ola wypłukała wodą usta.
- Czym oberwiesz? Pasem?
- Czym popadnie – odpowiedziała obojętnie dziewczyna. – Co będzie pod ręką.

Marta zapytała ją z nutką czułości, której wobec swojej niebezpiecznej rywalki nigdy nie miała, czy się boi, ale niepotrzebnie, bo było widać, że nie.

Ola rzygała jeszcze dwukrotnie, a chłopcy ją podtrzymywali, bo zadreżona życiem obok ojca potwora, słabła teraz z chwili na chwilę. Szymonowi, Jankowi i Marcie też uginały się nogi, łąka, nakrapiana żółtym mleczem, kołysała się niczym pokład okrętu i nie było w tym nic niemiłego.

*Powyższy fragment pochodzi z nieukończonej mikropowieści „Obok Julii”,
próbowanej w latach 1987-1988.*

Wyspa 2009, nr 4, s. 26-31





Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi

www.wimbp.lodz.pl

Wybór tekstów, redakcja i skład komputerowy:
Julita Lendzian-Twardowska

Nakład: 100 egz.

WiMBP zaprasza



Fot. Małgorzata Kujawka
<http://miasta.gazeta.pl/lodz/51,35136,6367342.html?i=3>

Numery BIBiKa dostępne są
na stronie www.wimbp.lodz.pl
w dziale **Wydawnictwa własne**



Fot. Elżbieta Skubała
http://bg.p.lodz.pl/~sbplodz/aktualnosci_o_lodzki.html#biblioteka

10 marca br. w łódzkim **Pubie Biblioteka** mieszczącym się w kamienicy na rogu Al. T. Kościuszki i ul. A. Struga odbyła się sympatyczna uroczystość odsłonięcia **rzeźby bibliotekarki**. Metrową rzeźbę z brązu odsłoniła **Barbara Czajka** – dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka J. Piłsudskiego.

Rzeźba (nazwana Madame la Bibliothéque) jest inicjatywą **Łukasza Rojewskiego** – szefa Pubu Biblioteka, wyjątkowego człowieka, pełnego dobrych pomysłów, życzliwego dla bibliotekarskiego środowiska. Autorami są rzeźbiarze z Pabianic - **Rafał i Marta Frankiewiczowie**. Modelką była studentka Uniwersytetu Łódzkiego, z IV roku pedagogiki.

W czasie uroczystości Piotr Bierczyński, zastępca dyrektora WiMBP odczytał okolicznościową rymowanek (fragmenty zamieszczono poniżej).

Elżbieta Skubała – przewodnicząca Zarządu Okręgu Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich napisała na stronie internetowej ZO SBP: „Z pewnością rzeźba wyraża stereotyp bibliotekarki, bardziej niż byśmy chcieli. Jednak widać w postaci próbę przełamania tego stereotypu - to już jest młoda kobieta, wprowadzie w okularach i koku ale już w kostiumie dopasowanym do zgrabnego ciała, w spódnicy przed kolana i butach na niewielkim obcasie. Jeśli czytelnikom bibliotekarka będzie się kojarzyła z wizerunkiem Madame możemy się tylko cieszyć i być dumni: które miasto czy kraj ma rzeźbę bibliotekarki? Jesteśmy chyba pierwsi! Gratulacje dla pomysłodawców, szefa pubu Łukasza Rojewskiego, rzeźbiarzy i wszystkich gości, którzy tworzą niepowtarzalną atmosferę lokalu”. (http://bg.p.lodz.pl/~sbplodz/aktualnosci_o_lodzki.html#biblioteka)

24 marca 2009 r.
godz. 17.00

Spotkanie **DKK**
przy WiMBP im. J. Piłsudskiego
odbędzie się
w pubie „**Łódź Kaliska**”
(ul. Piotrkowska 102, II p.).

Będziemy dyskutować o książce
Andrzeja Kwietniewskiego
pt. : „**Blondynka z miasta Łodzi**”.

Madame la Bibliothéque

[...]

*Czy tajemnicą zostanie – jaką książkę odkładasz Madame?
Kto ją czytał, erudyta, czy przepraszam - jakiś cham*

*W takiej rzeźbie trzeba wybrać miejsce „na szczęście” do pocierania
Co więc wybrać – bucik, książkę, paluszek, może coś z ubrania*

*Okulary, żakiet, zgrabność od pasa w górę i w dół
Jak nie widzisz tych wdzięków - toś kiep i muł*
[...]

Piotr Bierczyński